

Przedzierali się przez szeroki pas gęstej, wysokiej do kolan trawy. Nie zważali na poranny upał, który lał się z nieba i tysiące krążących wokół muszek. Powietrze wirowało od kurzu i pyłków wzbijanych każdym kolejnym krokiem obojga. Pomimo że był dopiero początek maja, świat zdawał się przejąć głosami ekologów i dawał znaczący wyraz słuszności tezy o globalnym ociepleniu.

Chłopak odwrócił się i wyciągnął rękę do idącej za nim dziewczyny. Pochwyciła jego dłoń.

— To jeszcze kawałek — był lekko zdyszany, trochę z szybkiego spaceru, lecz bardziej z podniecenia niezwykłą chwilą. — Zobacz Aśka tam, gdzie te drzewa.

Dziewczyna skierowała wzrok w stronę kępy wysokich, masywnych dębów, ciemniejącej jakieś pięćdziesiąt metrów przed nimi. Uśmiechnęła się do chłopca i zgodnie, trzymając się za dłoń, ruszyli ku drzewom.

— Przez te trawiska będę miała pocięte całe nogi — dziewczyna zaprotestowała, jednak bez przekonania.

— Mnie to nie przeszkadza — krzyknął wesoło chłopiec i, puszcżając rękę swojej partnerki, podbiegł kawałek, dopadając pierwszego drzewa — w tobie nic mi nie przeszkadza.

Kilka sekund później do przeciwnej strony pnia przyłgnęła Aśka.

— Zobacz Jacek przez te twoje biegi cała jestem mokra. Zobacz...

Delikatnie ujęła dłoń chłopaka i położyła ją sobie w rowku pomiędzy małymi piersiami.

— O mój Boże... — wyszeptał Jacek i przez tę chwilę poczuł się jak w raj.

Wszelkie wyrzuty sumienia z powodu wagarów przysły niczym bańka mydlana. Szczerze mówiąc, wyrzuty te nigdy nie były zbyt wielkie. Wyprawę do Doliny planował już od jakiegoś czasu, upatrując w tej wycieczce szans na realizację swojego największego marzenia — pogłębienia znajomości z Rudą Aśką, jego, jak do tej pory, najpoważniejszą miłością. Jacek nie miał w planach niczego zdrożnego, choć w zgodnej opinii zarówno rodziców Aśki jak i jego własnych — gówniarzom zawsze chodzi tylko o jedno i to samo. Dotknięcie piersi swojej dziewczyny, nawet przez bluzkę, wypełniało jego marzenia grubo ponad sto procent.

Dziewczyna wydawała się jednak gotowa na coś więcej. Może nie wiele więcej, lecz jednak dużo. Jacek podobał się jej wyjątkowo, urzekła ją jego nieśmiałość, wstydlivość, delikatność. Kiedy na niego patrzyła, wydawał się jej chłopcem z innej epoki, takim, który z biegiem lat przekształcił się w prawdziwego rycerza, jakiego pragnie każda mała księżniczka. Więc, jako osobka romantyczna, lecz niepozabawiona dozy pragmatyzmu, uznała, że trzeba rycerza usidlić teraz, kiedy dookoła nie kręci się zbyt wiele potencjalnych księżniczek.

Trzymając Jacka za rękę, czuła jak bije mu serce, a może było to jej własne, poruszone niezwykłym odkryciem czyjegoś dotyku. Chłopak przybliżył się do niej i delikatnie, jakby pierwszy raz, przytulił twarz do jej głowy. Nie chcąc być nachalnym, nie pocałował. Musnął tylko ustami jej zaróżowiony policzek. Słyszała jego ciężki oddech, poruszający jej rudymi lokami. Chłopak szybko zdjął okulary i wcisnął je do kieszeni wojskowej bluzy.

Zakochani dygotali z podniecenia, wstydu i nieporadności, obawy blamażu niedoświadczonej fizyczności.

Aśka pozwalała, aby ręce Jacka dotykały jej coraz śmieiej. Powoli, nie odrywając ust od siebie, usiedli na miękkiej trawie rosnącej pod dębina. Niewątpliwie była to najpiękniejsza chwila ich szesnastoletniego życia — najdoskonalsza wyprawa po przyszłe wspomnienia. Aśka wtuliła się w Jacka, chciała ponownie pocałować chłopaka, ale dokładnie w momencie, kiedy zbliżała swoje wargi do jego ust, na jej policzek coś delikatnie opadło. Błyskawicznie otworzyła oczy i odsunęła się od chłopaka.

— Coś na mnie spadło — fuknęła i gwałtownym ruchem sięgnęła do twarzy. Pomiędzy palcami zostało jej małe, puszyste piórko, które zdjęła z policzka.

— To tylko pierze — uśmiechnął się Jacek, marząc o szybkim powrocie do przerwanych czynności.

— Skąd w lesie pierze? — najwyraźniej romantyczny nastrój całkowicie opuścił dziewczynę.

— Nie wiem — chłopiec nasadził na nos wygrzebane z kieszeni bluzy oprawki okularów. — Może w tamtych domach ktoś trzepał poduszki. Na pewno tak było, mam w domu takie same piórka w poduszkach. Taki puszek jest lekki, wiatr może go zawiąć daleko. Matka, jak trzepie pościel na tarasie, to potem pół ogrodu jest w pie...

Spojrzał na Aşkę i urwał w pół słowa. Dziewczyna była kredowobiała.

— Co ci jest? — szepnęła chwytając ją za ramiona i lekko potrząsając. — Aśka, co ci..?

Dziewczyna przerażonym wzrokiem spoglądała ku górze, w koronę dębu, pod którym usiedli. Jacek zadarł głowę. W pierwszej chwili pomyślał, że kilka metrów ponad nimi, na gałęzi ktoś zaczepił białą poduszkę, z której wypadł puch. Lecz ułamek sekundy później wiedział już, że to nie jest pościel. Najpiękniejsza chwila jego życia przerodziła się właśnie w najgorszy koszmar.

Zerwał się na równe nogi, chwycił dziewczynę za łokcie i gwałtownie podniósł ją z ziemi. Wydawała się sparaliżowana. Nie była w stanie wydobyć z ust jakiegokolwiek dźwięku. Przemknęło mu przez głowę, że przede wszystkim musi ją stąd zabrać, potem będzie myślał o całej reszcie. Aśka była bliska omdlenia ze strachu. Nie namyślając się wiele, podniósł ją lekko w górę i zarzucił sobie na ramię. Na szczęście była wyjątkowo drobna, jego zaś swobodnie można było określić mianem osiłka. Ruszył truchtem w stronę najbliższych zabudowań.

To, co w pierwszej chwili wydawało się prostym zadaniem, z każdym krokiem stawało się coraz trudniejsze. Jacek wiedział, że źle ocenił swoje siły i dodatkowe czterdzieści kilka kilogramów na ramieniu ciąży bardziej niż myślał. Serce waliło mu jak młot, a płuca zdawały się za moment pęknąć z nadmiernego ciśnienia.

— Jeszcze tylko kawałek — wyszeptał bezgłośnie — kawałeczek.

Zauważył w jednym z ogrodów półnagiego mężczyznę, który, korzystając z cienia wiaty, mył samochód. Chłopak przystanął na polu i resztkami sił krzyknął:

— Proszę pana! Niech mi pan pomoże! Halo!

Nagus odwrócił głowę. Spośród szumu wody uderzającej o karoserię jego nowego volvo zdało mu się, że usłyszał krzyki. Kiedy spojrzał w stronę pól, ciągnących się po drugiej stronie wąskiej drogi dojazdowej, zobaczył tęgiego nastolatka niosącego na ramieniu jakąś drobną osobę. Instynkt ochotniczego strażaka nie pozwalał mu stać w miejscu. Mężczyzna wypuścił z rąk cieknący wodą wąż i puścił się w stronę idących. Potknął się o wystającą płytę chodnikową i, klnąc na cały głos, zrzucił ze stóp niebieskie plastikowe klapki. Dalej, już boso, pobiegł przez łąkę.

Chłopak ledwo stał na nogach, mężczyzna wziął od niego dziewczynę. Mocno przytrzymał ją na rękach.

— Co się stało? Coś z nią nie tak?

Nastolatek tylko pokręcił głową i chwycił się rękoma za kolana, nie mogąc złapać oddechu. Minęła chwila, nim był w stanie wydobyć z siebie głos.

— Ona wystraszyła się i zemdlała — wysapał.

Bez zbędnych pytań mężczyzna skierował się w stronę domu, niosąc na rękach wciąż zemdloną Aşkę. Chłopak poszedł w ślad za nimi. Kiedy doszli do ogrodu, mężczyzna krzyknął w stronę otwartego okna:

— Dorota! Przynieś wodę, szybko!

— Co? — z okna wyjrzała głowa zadbanej czterdziestolatki..

— Wodę przynieś i dwie szklanki, dziewczyna zemdlała.

Po chwili do ogrodu wkroczyła kobieta, niosąc dwa kubki i litrową butlę mineralnej.

— Co się stało? — wpatrywali się w Jacka, który próbował cucić Aşkę.

— Byliśmy tam — wskazał ręką — w zagajniku.

— Pod dębami?

— Tak — Jacek wciąż nie mógł złapać oddechu.

— No i..?

— I tam wisi człowiek, na drzewie.

— Jak to wisi? — małżeństwo nie mogło uwierzyć w słowa chłopca.

— No wisi, wisielec.

Pani nazwana Dorotą złapała się za głowę.

— O mój Boże! Trup.

— Jesteś pewien chłopcze? — mężczyzna był śmiertelnie poważny. — Trzeba zawiadomić policję.

— Wiem, ja zadzwonię. Mam komórkę.

Kobieta zajęła się dziewczyną, która pomału dochodziła do siebie. Jacek wyciągnął telefon i wystukał dziewięć-dziewięć-siedem. Dopiero teraz spostrzegł, jak trzęsą mu się ręce.

Po kilku sygnałach usłyszał w słuchawce męski głos:

— Komenda Policji w Bielsku-Białej...

Jacek starał się opanować i przypominał sobie, jak powinno wyglądać zgłoszenie, kiedyś czytał o tym w gazecie i teraz starał się postępować wedle podanego tam schematu.

— Nazywam się Jacek Wypczewski — starał się mówić bardzo wyraźnie i powoli, wiedząc, że jest nagrywany lub policjant notuje. — Mam szesnaście lat i jestem uczniem liceum KEN. Przed chwilą znalazłem wisielca.

— Proszę powtórzyć, co znalazłeś? — głos policjanta ożywił się.

— Znalazłem zwłoki, chyba kobiety, ale nie patrzyłem za długo, wiszą na drzewie.

— Gdzie jesteś?

— W Dolinie Gościnnej. Od strony Olszówki. Nie wiem, jak się nazywa ta ulica, ale zapytam, bo obok jest pan, który tu mieszka.

Nim Jacek zdążył odsunąć ucho od słuchawki, by dowiedzieć się nazwy ulicy, policjant zapytał:

— Jest obok ktoś pełnoletni?

— Tak.

— Przekaż mu słuchawkę.

— Dobrze — chłopiec był zawiedziony, bo miał nadzieję odegrać w tej sprawie pierwsze skrzypce, ale przekazał słuchawkę mężczyźnie.

— Dariusz Kolarczyk przy telefonie.

— Pan jest pełnoletni? — zapytał dyżurny.

— Nawet bardzo, mam czterdzieści pięć lat.

— Czy pan widział zwłoki?

— Nie, ale chłopak, z którym pan rozmawiał był naprawdę poruszony, kiedy przyniósł na rękach swoją koleżankę.

Policjant zaniepokoił się, że coś wymyka się jego rozumieniu.

— Jak to koleżankę, czyli denatka jest koleżanką tego Wypczewskiego i on ją do pana przyniósł?

— Nie — Dariusz zrozumiał, że namieszał w głowie dyżurnemu. — Z tego, co mówią, to dzieciaki były w zagajniku i znalazły ciało, dziewczyna wystraszyła się i zemdlała, a ten Jacek przyniósł ją, akurat pod mój dom.

— Rozumiem, proszę o pański adres.

— Młodzieżowa, boczna od Armii Krajowej, musicie jechać prawie do samego końca.

— Wysłałam patrol. Proszę zostać na miejscu do przyjazdu naszych funkcjonariuszy i nie podchodzić do zwłok.

— Oczywiście — przytaknął pan Dariusz i rozmowa została przerwana.

Spojrzał na nastolatków. Dziewczyna doszła już do siebie i kredowa bladeść policzków zamieniła się w delikatny róż. Chłopiec czule się nią zajmował, a ona pomimo przerażenia była z tego najwyraźniej zadowolona.

Mężczyzna pomyślał, że dzieciaki są dziwne i ich psychika niewiele ma wspólnego z jego własną. Oddał Jackowi telefon.

— Przyjadą? — zapytała pani Dorota.

— Tak, będą tu lada moment, musimy na nich poczekać. Może chcecie wejść do środka? Połóżysz się na kanapie? Odpoczniesz? — spojrzął na Aśkę.

— Nie, nie — dziewczyna potrząsnęła głową — na świeżym powietrzu najlepiej, poza tym już czuję się dobrze.

Mijały minuty oczekiwania na radiowóz, w tym czasie Jacek pomyślał, że właściwie to jest zadowolony z obrotu spraw. Zachował się jak na prawdziwego mężczyznę przystało i to napawało go trudno skrywaną dumą. Tylekroć fantazjował, jak wynosi Aśkę, czy to z płonącego domu, czy to spod ruin zawalonego budynku, czy wreszcie wyzwala ją z rąk brutalnego gangu motocyklowego. Ratując jej życie, zasługiwał tym samym na dozągonną wdzięczność i głębokie uczucie. Teraz niespodziewanie jego marzenia się ziściły, może nie dokładnie tak jak tego chciał, ale prawie.

Nie ma po co próbować zrozumieć duszy nastolatka, to zadanie z góry skazane na niepowodzenie...

W obłoku kurzu pojawiło się policyjne daewoo. Kolarczyk z Jackiem wyszli na drogę i wóz zatrzymał się o metr od nich. Ze środka wyszło dwóch mundurowych.

— Starszy aspirant Janusz Wójcicki i sierżant Zbigniew Leśniak. Komenda w Bielsku-Białej, czy panowie zgłaszali odnalezienie ciała?

— Tak, ja zgłaszałem — wyrwał się jak do szkolnej odpowiedzi chłopak, wyraźnie roznosiły go emocje. — Jacek Wypczewski.

— Gdzie znalazłeś zwłoki?

— Jak panowie popatrzycie tam, w stronę Dębowca — wskazał na wznoszącą się na południowy zachód od nich niewielką górę — jakieś sto, sto pięćdziesiąt metrów stąd, jest taka kępa wysokich drzew na środku łąki. To właśnie tam. Ona jest bardzo wysoko.

— Jak to, bardzo wysoko? — aspirant był zaskoczony. — Ludzie nie wieszają się bardzo wysoko.

— A skąd chłopak może to wiedzieć? — wtrącił się zirytowany Kolarczyk — przecież on tej dziewczyny nie powiesił.

Po plecach mężczyzny przebiegł nieprzyjemny dreszcz. Nie, nie, to niemożliwe — skarcił się w myślach.

Do grupy mężczyzn podeszły Aśka i żona Kolarczyka.

— Jacek, powiedziałeś już panom, że ona ma pióra?

Policjantów zamurowało, małżeństwo Kolarczyków również, kiedy dziewczynka wypowiedziała te słowa świadczące, co najmniej, o ciężkim szoku.

— Nie — popatrzył na dziewczynę — zapomniałem. Ale teraz to już panowie wiecie. Ona gubi pierze.

— Dzieci, co wy mówicie — Wójcicki był zaskoczony i spoglądał na młodych ludzi z niedowierzaniem, wietrząc jakiś niesmaczny żart. — Co to znaczy, że ma pióra?

— No... ma pióra, sami panowie zobaczą.

— Proszę zostać na miejscu — aspirant urwał rozmowę. — My idziemy do zagajnika.

Policjanci, przedzierając się przez wysokie trawy po śladach Jacka, ruszyli w stronę dębiny. Nie minęło pięć minut, kiedy wyraźnie poruszony sierżant Leśniak biegiem wrócił do radiowozu. Nie zważając na pytania Kolarczyków i nastolatków, wywołał przez radio dyżurnego. Zgromadzeni słyszeli tylko, jak głośno mówi:

— Edek! Przyślij chłopaków i kogoś z kryminalnych... Kobieta, wisi jakieś pięć metrów nad ziemią. Raczej nie wygląda to na samobójstwo... Czegoś takiego nigdy nie widziałem...

Dyżurny Edward Nowak zaniepokoił się. Leśniak nie pozwoliłby sobie na przesadę. Jeśli mówi, że to nie samobójstwo, a na dodatek, że nigdy czegoś takiego nie widział, to sprawa musi być poważna. Zarówno miejsce, gdzie znaleziono zwłoki, jak i podekscytowany głos sierżanta przypomniały mu film, który oglądał wczoraj z żoną. Przyszło mu do głowy, że to *seryjny*. Jeszcze

tego im brakowało. Stwierdził, że ta sprawa jest czymś w sam raz dla nowej. Wykręcił numer wewnętrzny. Po dwóch sygnałach usłyszał kobiecy głos:

— Edyta Orłowska.

— Pani komisarz tu Nowak, sierżant Leśniak zgłosił, że znaleźli zwłoki kobiety w Dolinie Gościnnej. Ciało jest powieszony kilka metrów nad ziemią na drzewie. Leśniak mówił, że nie wygląda to na samobójstwo i że czegoś takiego jeszcze nie widział. Pojedzie pani?

— Oczywiście — Orłowska nie wahała się ani chwili — proszę wysłać tam jeszcze kilku chłopaków, niech zabezpieczą teren.

Nowak usłyszał jeszcze w słuchawce pytanie Orłowskiej, które nie było kierowane do niego:

— Adam, wiesz gdzie jest Dolina Gościnna?

— Wiem, ale który jej kawałek? — odpowiedział jej ledwo słyszalny głos z głębi pokoju.

— Może mi pan powiedzieć, jaka to ulica? — to pytanie skierowane było znów do Nowaka.

— Młodzieżowa, do samego końca.

— Młodzieżowa — powtórzyła i po chwili odpowiedziała dyżurnemu — znajdziemy. Pojadę tam z Adamem, dziękuję panie Edwardzie.

Odłożyła słuchawkę.

Nowak zamyślił się. No i tyle było jego udziału w śledztwie. Szczerze mówiąc, bardzo był z tego faktu rad. Za dwa miesiące idzie na emeryturę i jedynie, czego pragnie w chwili obecnej to spokoju.

Chociaż *seryjny* to byłoby coś — przemknęło mu przez głowę. Spojrzał przez okno na parking, na którym do srebrnego opla wsiadała Orłowska z podkomisarzem Adamem Skierskim.

Chwilę przyglądał się tej wysokiej, czarnowłosej kobiecie. Pomyślał, że jest dziwna. Ładna babka, wykształcona, a lata za trupami. Kto to widział, zamiast mieć dom i odchowować dzieci, siedzieć w kryminalnym. Zmieniają się czasy.

Już po sekundzie, całkowicie zapominając o Orłowskiej, skierował wszystkie swoje konserwatywne i staromodne myśli na rozpoczętą właśnie krzyżówkę.

Szykował się gorący poniedziałek siódmego maja 2007...